

BITWA NAD NIEMNEM 1920: OSTATNIE WIELKIE ZWYCIĘSTWO



Józef Piłsudski i Edward Śmigły-Rydz przed bitwą nad Niemnem. Źródło: Wikimedia Commons

Dziewięćdziesiąt pięć lat temu polscy żołnierze stoczyli ostatnią w dotychczasowych dziejach Polski bitwę przesądzającą nie tylko o losach wojny, ale i dalszym istnieniu niezawisłego państwa. Dziś to jedno z największych polskich zwycięstw jest niemal zupełnie zapomniane.

Zwycięstwo na przedpolach Warszawy w sierpniu 1920 r. nie przesądzało ostatecznie o wyniku starcia z bolszewicką Rosją. Ambitny młody generał Michaił Tuchaczewski pałał żądzą zemsty: „przegrana operacja wzbudzała pragnienie ponownego natarcia. Mieliliśmy wszystkie szanse na przechylenie szali szczęścia na naszą stronę. Chodziło o to kto będzie gotowy i kto pierwszy ruszy do natarcia”. Swoje nadzieje na odwrócenie losów wojny Tuchaczewski opierał na założeniu, że Polacy wyczerpali wszystkie swoje rezerwy przeprowadzając hazardową ofensywę sierpniową: „Polacy, którzy w swą kontrofensywę włożyli całą, jaka im jeszcze pozostała energię wyczerpali się”. Do pewnego stopnia bolszewicki dowódca miał rację. Nawet zdaniem Piłsudskiego zwycięstwo dowodzonych przez niego i generała Rozwadowskiego wojsk nie zostało w pełni wykorzystane ze względu na ich ogromne wyczerpanie i brak rezerw: „dzień ten [18 sierpnia] był dla naszej armii, a

właściwie dla jej dalszego pościgu, był prawie stracony”. Bitwa warszawska zaczynała wygasać. W sztabach obu stron zaczynały się przygotowania do kolejnej walnej batalii.

Wyścig do zwycięstwa

W ciągu pierwszych dni po klęsce u wrót Warszawy Michaił Tuchaczewski wraz ze swoim sztabem nie znali rzeczywistych rozmiarów polskiego zwycięstwa. Sytuacja ta wynikała z braku łączności pomiędzy poszczególnymi jednostkami oraz bardzo słabym wywiadem sowieckim. Jednak już 26 sierpnia Tuchaczewski opanował chaos i zdołał odtworzyć linię frontu wzdłuż Niemna. Jednocześnie z głębi Rosji ściągano walczące do niedawna z Białymi Rosjanami oddziały i zapasy. Co równie istotne, dowódca Frontu Zachodniego wciąż cieszył się zaufaniem władz w Moskwie, które powierzyły mu dowodzenie nową ofensywą. Odium klęski pod Warszawą spadało w większym stopniu na Józefa Stalina, komisarza politycznego Frontu Południowo-Zachodniego, który za wszelką cenę dążył do zdobycia Lwowa zamiast pomóc Tuchaczewskiemu. Tym razem bolszewicki generał planował użycie wyłącznie podległych bezpośrednio sobie sił składających się w pierwszych dniach września z ponad siedemdziesięciu tysięcy czerwonoarmistów. Rozpoczął się wyścig o to kto pierwszy będzie gotowy do kolejnego wielkiego wysiłku. Zdawał sobie z tego sprawę Tuchaczewski: „uzupełnienia nie miały mundurów i butów, a była już jesień. Natarcie można było podjąć dopiero po otrzymaniu umundurowania, bez natarcia zaś nie mogło być mowy o wartości bojowej wojsk. Gdyby nieprzyjaciel ubiegł nas w przejściu do natarcia, nie mogło być wątpliwości że zostalibyśmy rozbici”.



Kawaleria polska, bitwa nad Niemnem, wrzesień 1920

W tym samym czasie po polskiej stronie frontu trwało przegrupowywanie zmęczonych marszem oddziałów. Sytuacja wielu z nich była lepsza od tej w jakiej znajdowały się oddziały sowieckiej tylko jeśli chodzi o nastroje. Morale Polaków było wciąż bardzo wysokie po wspaniałym zwycięstwie nad Wisłą. Na nowej linii frontu brakowało żywności i amunicji. Sił

mogło starczyć wyłącznie na wyzwolenie Suwalszczyzny z okupujących ją oddziałów litewskich, które wykorzystały wiosenne klęski Polaków do zajęcia wszystkich spornych terenów. 27 sierpnia na posiedzeniu Rady Obrony Państwa Piłsudski uzasadnił konieczność odebrania Suwalszczyzny jeszcze w trakcie wojny z bolszewikami zabezpieczeniem znajdujących się na lewym skrzydle oddziałów. W trakcie posiedzenia przyznano Naczelnemu Wodzowi pełnomocnictwa do przeprowadzenia takiej operacji, nawet jeśli wymagałoby to złamania oporu sił litewskich. Rzeczywistym celem Piłsudskiego było jednak przygotowanie do planowanej w sztabie operacji polegającej na uderzeniu na tyły wojsk Tuchaczewskiego a następnie odebrania Litwie okupowanego przez jej wojska Wilna. W ciągu kolejnych dwóch tygodni wyzwolono, niemal bez walki cały sporny obszar poza Wileńszczyzną.

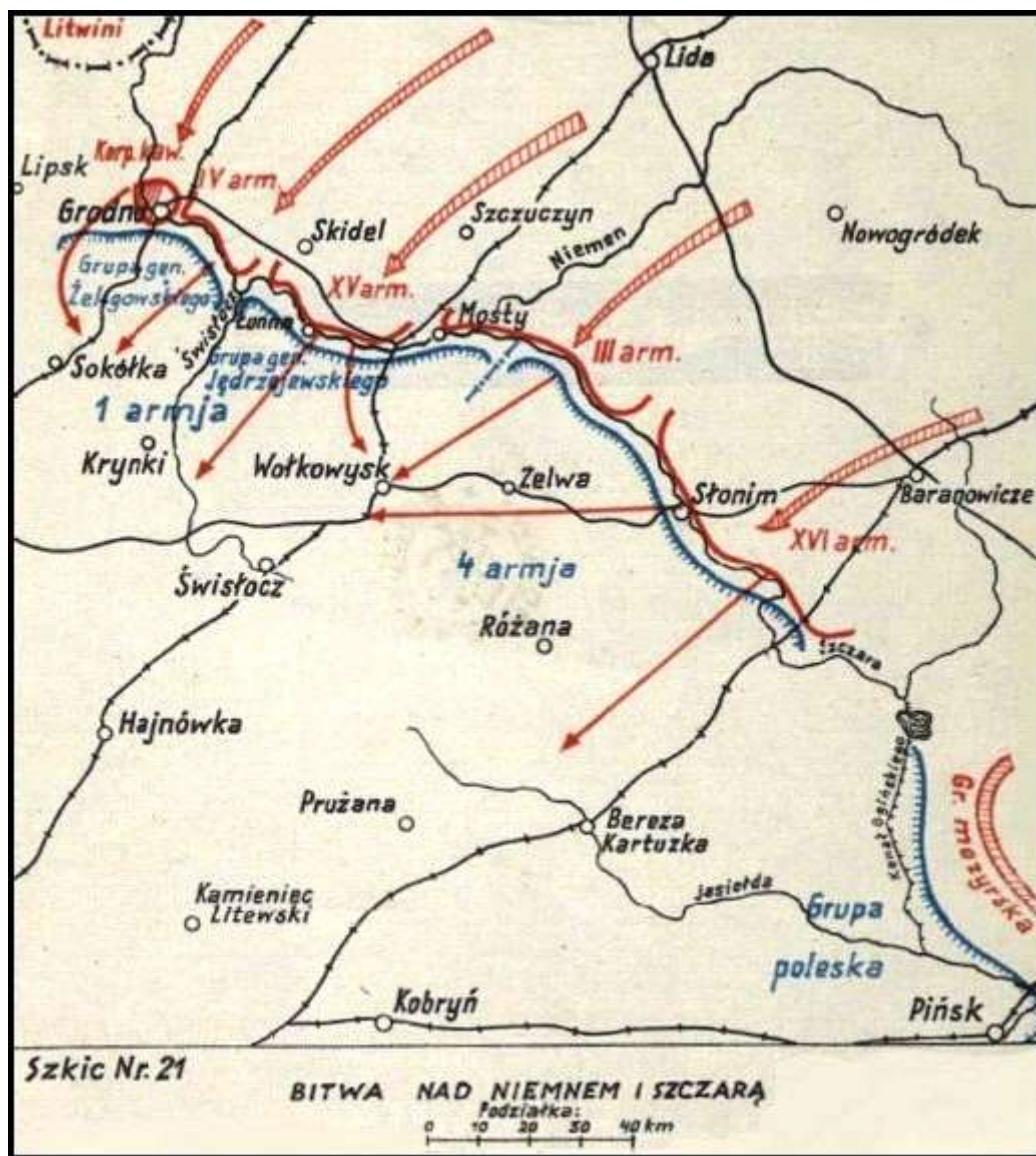
„Jak wam się podoba taki koncert?”

Zanim jednak doszło do wielkiego starcia nad Niemnem przed polską kawalerią i sowiecką konnicą była ostatnia taka bitwa w ich dziejach. Po nieudanych próbach zdobycia Lwowa potężna Konarmia dowodzona przez Stalina i Siemiona Budionnego wyruszyła w końcu na północ. Tu bolszewicy napotkali okopane pod Zamościem oddziały polskiej 3. Armii dowodzonej przez gen. Władysława Sikorskiego. Po pierwszym nieudanym ataku na Zamość składająca się z kilkudziesięciu tysięcy jeźdźców armia znalazła się w potrzasku. Norman Davies porównał ich sytuację do wagonów pociągu wpadających z impetem na peron z którego atakuje je rozwścieczony tłum. Jediną szansą ratunku było wycofanie się zanim kolejne wagony-dywizje zostaną jedna po drugiej zniszczone.

Sam Budionny już 30 sierpnia niemal zginął gdy jego sztab został zrównany z ziemią przez polską artylerię gen. Stanisława Hallera. Dwa dni później objeżdżając konno sztab dywizji, które jeszcze nie zostały zupełnie odcięte, pośrodku łąki natknął się na rozbitą tabor. Pod uszkodzonymi wozami ukrywały się aktorki z teatru polowego Konarmii. Budionny w ulewnym deszczu i pod gradem kul zawołał: „Jak wam się podoba taki koncert?”.

Dla Polaków nie mogących sobie poradzić z armią Budionnego od czasu wyprawy na Kijów pół roku wcześniej zniszczenie Konarmii stało się pod Zamościem sprawą honoru. Kluczową rolę w tym planie miała odegrać kawaleria generała Juliusza Rómmla. Późniejszy obrońca Warszawy we wrześniu 1939 r. miał do dyspozycji zaledwie dwie brygady kawalerii przeciwko czterem wielkim dywizjom sowieckim. Jego przewagą była jednak możliwość atakowania znacznie mniejszych sił przeciwnika i wycofywania się na bezpieczne pozycje. 31 sierpnia polska kawaleria atakowała dwa razy: rano i wieczorem. Wieczorem Rómmel został zaskoczony przez jedną z sowieckich dywizji, która niczym średniowieczna jazda wyłoniła się z lasu i jak Kozacy z powieści Sienkiewicza wymachując szablami wzywali Polaków do boju. Wyczerpana po porannym starciu polska kawaleria ruszyła do szarży nie chcąc oddać wywalczonych pozycji. Gdy pułk wpadł na sowiecką kawalerię rozpoczęła się walka z użyciem sztyletów, kopii, rewolwerów a nawet pięści. W kulminacyjnym momencie na pole bitwy przybyły galopem jeszcze dwa polskie pułki: 1. Krechowiecki, którego natarcie prowadził sam Rómmel i 8. Pułk Ułanów. Jednocześnie wykrywając się 9. Pułk wyrwał

się ze zwarcia i przeszedł do ostatniego natarcia. Resztki sowieckiej jazdy w popłochu uciekły z pola bitwy, kończąc w ten sposób ostatnią wielką bitwę kawalerii. Nie było to jednak zwycięstwo w pełni wykorzystane przez stronę polską. Zdaniem historyków dowodzący polskimi oddziałami gen. Sikorski przecenił siły sowieckie i nie zdecydował się na uderzenie mogące całkowicie okrążyć i zniszczyć Konarmię. W kolejnych miesiącach kawalerzyści Budionnego walczyli z resztkami sił Białej Rosji.



To co wydarzyło się pod Komarowem w ostatnich dwóch dniach sierpnia 1920 r. najlepiej podsumowuje nie do końca poprawne francuskie zdanie ze wspomnień jednego z polskich oficerów: „L'Armée de Cheval, demoralisée, n'accepta pas le combat et se retira”. Wśród zdemoralizowanej i uciekającej armii Budionnego był pisarz Izaak Babel, zgłodzony przez swojego towarzysza Józefa Stalina w trakcie wielkiej czystki dwadzieścia lat później. Po rozbiciu przez Rómmla jego dywizji wraz z jednym z oficerów uciekał na wschód: „na dworze zaczęły bić wystrzały. [...] Wołkow wyszedł na dwór aby dowiedzieć się co się dzieje. Osiodłałem twojego konia – odezwał się do mnie przez okno – mojego podziurawili, że trudno lepiej. Polacy ustawiają kulomioty [ciężkie karabiny maszynowe] o sto kroków od

nas. W ten sposób został nam tylko jeden koń, na dwóch. Ledwo wyniósł nas z Sitańca [...]. – Przegraliśmy kampanię – mruczy Wołkow i zaczyna pochrapywać. – Tak – odpowiadam.”

Bitwa

W tym samym czasie na północy frontu sytuacja stawała się coraz bardziej niebezpieczna dla wojsk polskich. Celem Tuchaczewskiego wciąż pozostawało zajęcie Warszawy. Wbrew pozorom nie było to oderwane od rzeczywistości marzenie. Sowiecki dowódca dysponował lepszymi odwodami i dostępem do magazynów. W dowodzonych przez niego dywizjach na początku września znajdowało się prawie 114 tysięcy żołnierzy i oficerów, niemal dokładnie tyle samo co miesiąc wcześniej, przed ofensywą nad Wisłą.



Okopy polskie na Białorusi

Główne atuty strony polskiej wciąż były takie same jak w połowie sierpnia: wysokie morale, lepsze od sowieckiego dowodzenie oraz ogromna przewaga techniczna w lotnictwie, broni pancernej i artylerii. Za nimi przemawiał również fakt, że tym razem mieli zaatakować nieruchomego przeciwnika, a nie jak w połowie sierpnia przeprowadzić kontratak na pędzące na Warszawę wojska sowieckie. Był jeszcze jeden najbardziej niezwykle czynnik sprzyjający wojskom Piłsudskiego: posiadanie przez niego... błędnych informacji na temat przeciwnika. Polskie dowództwo zaryzykowało podjęcie ofensywy ponieważ sądziło, że Tuchaczewski nie zdążył uzupełnić braków i rezerw. Polacy sądzili również, że bolszewicy po klęsce nad Wisłą są zdemoralizowani. W rzeczywistości, większość żołnierzy Tuchaczewskiego nie doznała klęski, ponieważ znajdowali się w głębi Rosji i na front trafili dopiero pod koniec sierpnia lub na początku września. Stąd dla Polaków zaskoczeniem będzie potężny opór Rosjan w pierwszej fazie bitwy nad Niemnem. Szybko jednak Polacy przezwyciężą tę przeszkodę. Wojska Tuchaczewskiego nie były bowiem w żadnym stopniu gotowe do obrony, szykowano je jedynie do podjęcia potężnej ofensywy prowadzącej, aż do Warszawy.

10 września w Kwaterze Naczelnego Wodza w Twierdzy Brzeskiej zapadły kluczowe dla dalszej kampanii decyzje. Piłsudski przedstawił dowódcom armii główne założenia opracowywanego wciąż planu ofensywy. Jej głównym celem było zakończenie działań do

nastania zimy. Do tego konieczne było jednak zadanie wrogowi jeszcze jednej druzgocącej klęski. Według marszałka kluczowe dla zwycięstwa będzie tempo prowadzenia działań, które miały mieć wręcz błyskawiczny charakter. Swoje założenia określił w rozkazie wydanym dziewięć dni później: „Celem tego uderzenia będzie szybkie i możliwie silne rozbicie nieprzyjaciela oraz ewentualne odrzucenie go od głównych linii komunikacji bądź na północ, bądź na południe”.

Plan Piłsudskiego był bardzo prosty. W pierwszej fazie bitwy miał zostać zaatakowany środkowy (okolice Grodna) odcinek frontu dowodzonego przez Tuchaczewskiego. Następnie polska kawaleria miała oskrzydlić siły sowieckie. W końcowej fazie ofensywy grupy uderzeniowe miały zaatakować sowieckie tyły i zamknąć okrążenie wokół całości sił Tuchaczewskiego. Plan ten do pewnego stopnia przypominał sposób rozegrania bitwy warszawskiej, ponieważ całe jego powodzenie miało zależeć od losów walk na środkowym odcinku. Był on również obciążony wielkim ryzykiem. Nie uwzględniał bowiem możliwości przejścia bolszewików do kontrofensywy. Piłsudski założył, że wykorzysta element zaskoczenia. Polski sztab zdecydował, że ryzyko odkrycia przez Sowietów planu ofensywy jest na tyle duże, iż dopiero w ostatniej chwili dowódcy otrzymają informację o terminie jej rozpoczęcia.

Plan bitwy nad Niemnem miał również ogromne znaczenie polityczne. Zwycięska ofensywa przyniosłaby wyzwolenie wielkich obszarów zamieszkałych w większości przez Polaków. Fakt ten miałby ogromne znaczenie dla negocjacji pokojowych. Piłsudski i rząd zauważali również, że coraz bardziej zmęczone ofensywą społeczeństwo może zażądać niebawem zawarcia pokoju nawet na niekorzystnych dla Polski warunkach. Zakończenie wojny jesienią 1920 r. oznaczałoby, że w ewentualnych negocjacjach Polska będzie występować z pozycji siły.

19 września Piłsudski wydał rozkaz do dowódców i szefów sztabów armii określający główne cele bitwy: „aby uprzędzić ofensywę nieprzyjaciela i pokrzyżować jego zamiary, nasze północne armie 2-a i 4-a podejmą pod moim bezpośrednim dowodzeniem uderzenie”. Następnego dnia, gdy oddziały dowodzone przez gen. Rydza-Śmigłego zaatakowały bolszewików wydawało się, że udało się je zupełnie zaskoczyć ponieważ rozpoczęły odwrót w kierunku Grodna. Tuchaczewski uznał, że miasto to jest głównym celem polskiej ofensywy i wydał rozkaz ściągnięcia w tę okolicę wszystkich rezerw swojej armii oraz rozpoczęcia kontrataków. 21 września wszystkie ataki sowieckie zostały odparte po bardzo zaciętych walkach, gdy miejscowości w okolicach Grodna kilkakrotnie przechodziły z rąk do rąk.

Następnego dnia rozpoczęła się główna faza operacji. Ukryta w lasach Suwalszczyzny grupa uderzeniowa wkroczyła na terytorium Litwy. Po rozproszeniu słabych oddziałów litewskich Polacy przygotowywali się do ataku na sowieckie lewe skrzydło. Już następnego dnia oddziały te zaatakowały zaskoczone armie Tuchaczewskiego do tego momentu przekonanego, że Polacy zamierzają atakować bronione przez niego za wszelką cenę Grodno. Mimo, że polskie oddziały odcinały Sowietom kolejne drogi odwrotu to bitwa aż do wieczora 25 września była nierozstrzygnięta. Dopiero tego dnia sukcesy żołnierzy gen. Stefana Dąb-

Biernackiego pod Lidą zdecydowały o powodzeniu całego planu. W tym samym czasie Polacy przeszli do ofensywy na południu. Następnego dnia zagrożony zupełnym okrążeniem Tuchaczewski wydał rozkaz odwrotu. Uratowało to jego Front Zachodni przed całkowitą zagładą. Warto również zauważyć, że w jego szeregach zaczęła się szerzyć panika i demoralizacja. Już 24 września na stronę polską zaczęli przechodzić czerwonoarmiści z Ukrainy i Białorusi.

W ostatniej fazie bitwy wyczerpane walkami oddziały polskie ruszyły w pogoń za rozbitymi bolszewikami. W swoich wspomnieniach gen. Tadeusz Kutrzeba przywoływał rozkazy wydawane przez Śmigłego-Rydza: „cała grupa pościgowa ściga do upadłego ostatnim wysiłkiem, bez względu na zmęczenie. Należy sobie uświadomić, że od szybkości tego pościgu zależy nie tylko los, możliwość uzyskania zwycięstwa, ale los całej wojny”.

W tych dniach Tuchaczewski wydawał się tracić kontakt z rzeczywistością. 12 października wydał do tylko teoretycznie podległych sobie wojsk rozpaczliwy rozkaz: „Komendanci, Komisarze, Komuniści! Wasza socjalistyczna ojczyzna żąda nowych wysiłków od szeregów frontowych. Podbój albo zgon! Śmierć albo zwycięstwo! Naprzód!”. W dniu wydania tego absurdalnego rozkazu w polskich rękach znajdowało się 40 tysięcy jeńców z jego armii, 140 dział i ogromna ilość sprzętu oraz zapasów wojennych.

W wyniku pościgu za uciekającymi wojskami Tuchaczewskiego w pierwszych dniach października wojska polskie doszły do brzegów Dźwiny a na południu kawaleria generała Rómmla znalazła się 150 km od Kijowa, zajętego przez Piłsudskiego i Petlurę pół roku wcześniej. 12 października w Rydze podpisano rozejm ustalający, że wszelkie działania wojenne zostaną przerwane najpóźniej 18 października. Piłsudski nakazał kontynuować działania do ostatniej chwili, czego uwieńczeniem było zajęcie bez walki, ostatniego dnia wojny Mińska. Sukcesy tej ostatniej ofensywy nie zostały wykorzystane w trakcie negocjacji pokojowych w Rydze z powodu negatywnego nastawienia polskiej delegacji do idei politycznych budowanych przez Piłsudskiego.

Pożegnanie z bronią

18 października Pierwszy Marszałek Polski Józef Piłsudski wystosował do swoich żołnierzy ostatni rozkaz wydany w trakcie działań wojennych:

„Żołnierze! Dwa długie lata pierwsze istnienia wolnej Polski spędziliście w ciężkiej pracy i krwawym znoju, kończycie wojnę wspniałem zwycięstwem, a nieprzyjaciół – złamany przez Was, zgodził się wreszcie na podpisanie pierwszych i głównych zasad upragnionego pokoju. Żołnierze! Nie na próżno i nie na marne poszedł Wasz trud. Polska nowoczesna zawdzięcza swoje istnienie wspniałym zwycięstwom mocarstw zachodnich nad państwami rozbiorczymi, lecz od razu od pierwszej chwili życia swobodnej Polski wyciągnęło się ku niej mnóstwo pożądlivych rąk, skierowało się mnóstwo wysiłków, by ją utrzymać w stanie bezsiły, by jeśli już istnieje, była ona igraszką w ręku innych, biernym polem dla intryg całego świata. [...]

Żołnierze! Zrobiliście Polskę mocną, pewną siebie i swobodną, możecie być dumni i zadowoleni ze spełnienia swojego obowiązku. Kraj co w dwóch latach potrafił wytworzyć takiego żołnierza, jakim wy jesteście, może spokojnie patrzeć w przyszłość. Dziękuję Wam raz jeszcze.”



„Bitwa nad Niemnem” – obraz Wojciecha Kossaka z 1935 r.

WYKORZYSTANO: DZIEJE.PL